Nr. 208 **Poniedziałek 28 Lipca 1884.** **Rok II.**

Prenumerata.
We LWOWIE:
rocznie 14 zł. 40 ct. kwartalnie 3 zł. 60 ct. miesięcznie 1 zł. 20 ct. półmiesięcznie 60 ct. Za odnoszenie do domu miesięcznie 20 ct.
NA PROWINCJI:
rocznie 19 zł. 20 ct. półrocznie 9 zł. 60 ct. kwartalnie 4 zł. 80 ct. miesięcznie 1 zł. 60 ct. za pół miesiąca 80 ct.
ZA GRANICĄ:
Dopłaca się miesięcznie 1 zł. do cen miejscowych.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1. i 15. każdego miesiąca.
Numer kosztuje 6 ct.

KURJER LWOWSKI

wychodzi codziennie także w Niedzielę i Święta o godzinie 8. rano.

Biuro Redakcji przy ulicy Kopernika l. 9. (urząd telegraficzny) Administracja i Ekspedycja przy ulicy Akademickiej l. 3.

Dziś: Inocentego.
Wtorek: Marty.
Środa: Abdona.

Czwartek: Ignacego.
Piątek: Piotra w okowach.
Sobota: N. P. Anielskiej.
Niedziela: Z. ś Sz.

Kalendarz myśliwski: Wolno polować na kozły, i jelenie przepiórki i dzikie gołębie na ptactwo błotne i wodne.

Wschód słońca o 4 g 35 min
Zachód słońca o 7 g. 34 min.
Barometr: 768.— Dżdżysto.

Książki szkolne w Galicji.

Wiadomo, że w naszym kraju liczącym 4.800.000 indywiduów nieumiejących ani pisać ani czytać, księgarstwo nieprosperuje, zwłaszcza na prowincji, gdzie nawet bardzo chromieje. Pomimo to instytucja, którejby zadaniem powinno być wspierać księgarstwo, boleśny wymierzyła cios na niego. W numerze 20 czasopisma *Szkoła* z dnia 17. maja r. b. publikowany jest okólnik prezydjum rady szkolnej krajowej (l. 34) do wszystkich rad szkolnych okręgowych wystosowany, mocą którego od roku szkolnego 1884/5 potrzeby dla wiejskich bibliotek nauczycielskich i szkolnych rady szkolne okręgowe pobierać winne nie od księgarzy w właściwych okręgach egzystujących, ale bezpośrednio od rady szkolnej krajowej, która te potrzeby w książkach i materjałach naukowych od siebie zaopatrywać oświadcza.

Znalazł się niewątpliwie we Lwowie albo w Krakowie przedsiębiorca, który i tak już zasobny, kosztem wszystkich na prowincji wegetujących księgarzy zasoby swoje zwiększyć zapragnął.

Tymczasem jaka krzywda stanie się księgarzom na prowincji, łatwo ocenić, jeżeli nadmienimy, że przez to nowe rozporządzenie obrót książkowy księgarzy prowincjonalnych zmniejszy się co najmniej o $^1/_5$ część dotychczasowego, który i tak egzystencji porządnych firm księgarskich w miastach prowincjonalnych niezabezpieczał. Dość powiedzieć, że księgarze na prowincji, aby mogli się utrzymać, muszą kramarzyć sprzedażą papieru, ołówków, marek pocztowych i t. p. przedmiotow bo inaczej, zwłaszcza przy konkurencji z pseudo-księgarzami-antykwarzami przyszłoby zginąć.

W obec takiego położenia rzeczy, Rada szkolna krajowa wystąpiła z rozporządzeniem, które do reszty podkopać może lichy byt księgarstwa prowincjonalnego i to się stało na korzyść jednej osobistości. Rada szkolna zaprowadza monopol szkodliwy, a pomija kwestje do właściwego zakresu jej działania bardziej się nadające.

Ojciec mający dzieci w szkołach niechaj się przyjrzy niektórym wydawnictwom dla szkół zaleconym a przekona się na własnej kieszeni, jak wygórowane są ich ceny. Oto tytuły tylko niektórych: Lercel, gramatyka polska, wydanie trzecie po ct. 45 (powinno najwyżej kosztować ct. 30).

Schober, gramatyka języka niemieckiego, wydanie czwarte zł. 1 30 ct. (powinna najwyżej kosztować 60 ct.)

Krzepicki, początki nauki religji mojżeszowej maleńka broszurka 12 ct. (najwyżej warta 6 ct.) a są to przecież książki od lat niemal sześciu prawie we wszystkich szkołach zaprowadzone. Czyż jest to zadaniem Rady szkolnej krajowej pomagać pojedyńczym wydawcom wzbogacać się kosztem po większej części ubogiej młodzieży, lub czy Rada szkolna krajowa ma władzę zawarować wysokość ceny w razie zatwierdzenia książki?!

W tym przedmiocie jako też w kwestji częstych zmian książek wykładowych gimnazjalnych jeszcze wiele dałoby się powiedzieć. Częsta zmiana książek wykładowych naraża młodzież uczącą się i księgarzy na dotkliwe straty.

Smutną jest zaiste rzeczą, że instytucja autonomiczna tak obojętną jest dla rzeczy prawdziwie pożytecznych, a natomiast opieką swoją osłania i otacza osobistości pojedyncze n. p. księgarza Himmelblaua w Krakowie, który najokropniejszemi podręcznikami zasypuje i wyzyskuje młodzież szkolną.

Chodzi tu oprócz tego o egzystencję — jak powiedzieliśmy nietylko księgarzy prowincjonalnych ale o ich rodziny, o młodzież współpracującą i wreszcie cały szereg niższej służby, którzy chyba razem z właścicielami, i tak już podatkiem do maksimum obciążonymi, na niechybną wystawieni będą nędzę, jeżeli Rada szkolna krajowa dalszą nad nimi rozprzestrzeniać będzie taką opiekę.

Mniemamy, że w kwestji nabywania książek szkolnych do bibljotek jedynem winno być zadaniem krajowej Rady szkolnej, sporządzać spisy, podług których zakupna książek odbywać się mają. Strona zaś handlowa przynależy księgarzom koncesjonowanym i płacącym sute podatki.

Sprawa ta jest nawet naglącą. Czas wakacyj ubiega, rok nowy szkolny wkrótce się rozpocznie, a tem samem wzmiankowane rozporządzenie wejdzie w życie.

Wyż wykazana drożyzna książek szkolnych ma swoją przyczynę, jak zawsze prawie — w monopolu. Pozbyliśmy się z wielką biedą monopolu książkowego wiedeńskiego, a teraz najwyższa magistratura szkolna dziwnym sposobem zaprowadza inny rodzaj monopolu w kraju, i to bez najmniejszej racji pedagogicznej, a z taką szkodą materjalną dla mnóstwa młodzieży i dla tego biednego księgarstwa, którego szyldy na prowincji ratują jeszcze honor kraju o tyle, iż w czambuł nie jest zaliczany do kategorji Zulusów. Występujemy więc przeciwko monopolowi, i prosimy, aby prezydjum krajowej rady szkolnej cofnęło wydane rozporządzenie.

Prawdziwy magnat polski.

We wzmiance naszej o zgonie ś. p. Władysława Branickiego, zaznaczyliśmy jego użyteczną działalność, jako filantropa, który umiejętnie rozporządzał ze znacznej fortuny na cele oświaty ludowej w swych dobrach ukraińskich.

Kurjer warszawski pisze dodatkowo: Filantropia jego obejmowała nietylko własne dobra, ale rozciągała się na kraj cały.

„Dobry pan“ w największej tajemnicy przychodził z hojną pomocą wielu potrzebującym i w naszem mieście.

Dziś, gdy już nie obawiamy się obrazić skromności zmarłego, wolno nam przytoczyć jeden fakt jego szlachetnej pomocy.

Oto ś. p. Władysław swoim kosztem stale, od lat kilkunastu, utrzymywał corocznie trzech studentów dawnej szkoły głównej a obecnie uniwersytetu.

Nadto za kilkunastu corocznie opłacał wpisy, o czem nikt nie wiedział, oprócz jednego profesora uniwersytetu, który pośredniczył w pięknem dziele, przyrzekłszy zacnemu dobroczyńcy ścisłą tajemnicę.

Wielu bardzo młodych ludzi, zajmujących już dziś pewne stanowiska w społeczeństwie, dzięki hr. Branickiemu, ukończyło studja uniwersyteckie.

Może teraz dopiero z naszej luźnej notatki dowiedzą się komu to wszystko zawdzięczają...

KRONIKA.

Od katastrofy powodziowej oddziela nas zaledwo miesiąc czasu, a zaczynamy znowu truchleć. Z soboty bowiem na niedzielę przez całą noc „lało“ bez ustanku i przez cały dzień wczorajszy. Lało nietylko we Lwowie, ale w górach — i jeżeli słota się nie przerwie, to gotowiśmy dożyć drugiej katastrofy. Meteorologja przepowiada dziś znowu niepewną pogodę.

Po przedmieściach Lwowa ulewa zeszłonocna, porobiła znaczne szkody tak w ogrodach jak i drogach. Woda płynęła całemi ulicami, gdziekolwiek droga z góry prowadziła, zostawiając po sobie wyboje i wymulenia. Dwutygodniowa blisko robota magistracka około zasklepienia Pełtwi na ulicy Akademickiej, została prawie zniszczoną. Woda przelawszy się przez zaimprowizowany wał, zalała doły kopane na fundamenta, a na dobitek prostopadłe prawie kopany szkarp usunął się podmułony przez wodę do rowów, zasypując je w części na nowo.

Rolnicy truchleją, przewidując okropną klęskę, w razie gdyby deszcz w porze obecnej a więc żniw, miał potrwać dni kilka.

„Rudolf Drapalik, ck. pensjonowany weterynarz i kowal“, taki szyld znajdujemy przy realności l. 29 ul. Grodecka. — *Łączność* pisze z tego powodu: — Czy istnieją jacy pensjonowani weterynarze i kowale, nie wiemy, lecz to jest faktem, że do nich oddają konie chore na kurację. Taki weterynarz praktykujący wolno we Lwowie, wykonał kuracje na koniu Buchholza w ten sposób, że zlał mu cały grzbiet kwasem, jak furman twierdzi, siarczanym, spalił koniowi skórę zupełnie na całym grzbiecie, a strugi ściekające po bokach wypaliły i na brzuchu pasy skóry szerokości kilku cali. — To się dzieje we Lwowie, publicznie, a nawet taki pensjonowany weterynarz zastępuje często podczas nieobecności weterynarza miejskiego, bo nie ma drugiego weterynarza w całym Lwowie, któryby go zastąpił.

Jako curiosum czytać można w jednej z tutejszych łazienek publicznych tabliczkę z napisem „fryzjer i *magister nadgniotków*“. Dlaczego ten szanowny funkcjonarjusz nie nazwał się już: „Doktorem od czupryny?

Chór uczniów szkoły im. św. M. Magdaleny dał się słyszeć jeszcze i na wakacjach. Tłumy ludu zgromadzonego na 40 godzinnem nabożeństwie dnia 22 bm. w kościele św. M. Magdaleny zbudowane zostały rzewnem nabożnem pieniem dziatwy szkolnej. W dniu 24 bm. zaś urządzono dla tej dziatwy wycieczkę. Spiewy, deklamacje i rozmaite gry towarzyskie, urządzone przez niestrudzonego nauczyciela p. U. urozmaiciły tę zabawę, a kapłanom, miłośnikom dziatwy należy się szczere podziękowanie za opiekę nad nią.

Wniosek. Zważywszy, że stowarzyszenie młodzieży handlowej wyzn. m. widocznie popadło w niełaskę niebios, gdyż szósty raz z koleji zapowiadana wycieczka tego towarzystwa, rozpływa się w deszczu — wnosimy, ażeby młodzież handlowa wyrzekła się planów wycieczkowych i nie sprowadzała niepogody na spragnionych wiejskiego powietrza Lwowian.

Na przejazdaoh kolei sokalsko-jarosławskiej, która jak wiadomo nie ma budników, urządzono ostrzeżenia z napisami polskimi: Baczność na pociąg!“ Dyrekcja kolei Karola Ludwika zechce uczynić zadość słusznemu wymaganiu ludno

skiej, a zarazem wymogom bezpieczeństwa, umieszczając także napisy ruskie.

Wypadek. Onegdaj przed południem dziecię pięcioletnie Antoniego Anulskiego, czeladnika szewskiego, zamieszkałego przy ulicy Torosiewicza, wylazłszy na opuszczone przez robotników rusztowanie budującego się domu, spadło i złamało sobie nogę. Oto skutki wynikające z braku dozoru i niedbałości rodziców.

Obaj pomocnicy rakarza miejskiego jak donosi *Łączność*, siedzą w więzieniu śledczym c. k. sądu karnego, za nduszenie psa p. Towarnickiego i inne nadużycia.

Album aktorek warszawskich. Na wystawach sklepowych pojawiły się w tych dniach cztery piękne litografje przedstawiające portrety najpiękniejszych artystek: tamtejszych panny Wisnowskiej i Czaki pani Lüdde i Herman. Litografje te wcale dobrze wykonane są stosunkowo dość tanie. Dalszy szereg portretów do albumu wkrótce będzie wydany.

Z życia towarzyskiego. Onegdaj odbył się w kościele OO. Bernardynów ślub p. Sobieszczańskiego obywatela, z panną Marją E. K. Bystrzanowską. Młodej parze udzielił błogosławieństwa ks. proboszcz Dankiewicz.

Dnia 26. odbył się w tymże kościele ślnb p. Z. Piszklewicza, urzędnika banku kredyt. zast. z panną Jadwigą Müller recte Żaak ze Lwowa.

Zapowiedzi. W kościele OO. Bernardynów: p. Gustaw Eugeniusz Jakubiczka, ekspedytor pocztowy z panną Marcelą Klarą Quirini, urodz. w Jagielnicy; p. Oskar Henryk Skrzyszewski z panną Rozalją Majewską; p. Jan Jaklitsch ur. w Sokalu z panną Krystyną Sabara. — W kościele N. P. Marji Śnieżnej p. Jan Ligęza, nauczyciel szkoły im. św. Anny z panną Heleną Michalewską, córką ś. p. Konstantego i Weroniki z Siemiradzkich Michalewskiej — zamieszkałą w Łańcncie.

Prof. Szaraniewicz wybrał się do Halicza dla dalszego rozkopywania tamtejszych bndowli starożytnych, na co od konserwatora Wojciecha hr. Dzieduszyckiego otrzymał 300 zł.

Ignacy Domejko przybył dnia 25 b. m. do Krakowa. Obecnie zabawi tylko krótko w tem mieście, gdyż zamierza wyjechać do Szczawnicy.

Prof. dr. Ernest Bandrowski, przewodniczący wydziału chemicznego Akademji przemysłowo-technicznej i architeka S. Odrzywolski, prof. wydziału budownictwa w tejże Akademji, mają z polecenia ministerstwa oświaty zwiedzić podczas bieżących wakacyj państwowe wyższe szkoły przemysłowe monarchji austrjackiej. Zadaniem p. Bandrowskiego będzie poznanie tych zakładów w kierunku wydziałów chemicznych; zadaniem p. Odrzywolskiego zbadanie ich pod względem wydziałów budownictwa. Obydwaj profesorowie mają złożyć ministerstwu odnośne sprawozdania.

† **W Londynie** zmarł dnia 8go b. m. Leon Burzyński, weteran wojsk polskich z roku 1831go. Według doniesienia majora Sulezewskiego Karola, w Anglji pozostaje jeszcze przy życiu 30 weteranów, między niemi zaś niektórzy bez utrzymania na sędziwe lata.

Wykaz XXIV. Składek na rzecz powodzią dotkniętych, które wpłynęły do kasy banku krajowego na ręce naczelnego dyrektora tegoż banku p. A. Wrotnowskiego:

Ze skarbony d. 24go 20 ct., dochód z festynu w Szkle przez obywateli miasta Jaworowa urządzonego, nadesłał sędzia Zawadzki 111.90, za pośrednictwem Włod. Siemiginowskiego: L. Wybranowski 10, Tad. Cieński 5, Hohendorf 15, Seweryn Skrzyszowski 5 zlr., — za pośrednictwem Rady powiatowej w Zbarażu ze składek uzbieranych przez Dra Juljana Kopczyńskiego 10, Michał Czarniakowski 10, Zygmunt Reinsperger 5, K. T. z Czernichowic 5, Rada pow. w Zbarażu 100, Tow. zaliczk. w Zbarażu 10, — za pośrednictwem Erazma Wolańskiego: Hornstein 5, ze składki w kościele Czarnołnmieckim 13, od różnych 13.50, Erazm Wolański 100 zł. — Razem 131 zlr. 50 ct.

Ogółem do dnia 26go wpłynęło do kasy Banku krajowego 45.961 zlr. 45 ct.

Z Dukli dochodzą przerażające wiadomości o spustoszeniach, zrządzonych przez pożar z dnia 18 b. m. Spalonych domów 120, przeszło 300 rodzin w pożarze wszystko straciło i błąka się w rozpaczy, nie wiedząc, co począć. Utworzył się komitet miejscowy dla ratunku, którego przewodniczącym jest Adam Męciński.

Djabeł w lesie kuczborskim. Z sandomierskiego donoszą *Kurjerowi Warszawskiemu* o zabawnej obławie, dokonanej na „djabła“, który obrał sobie siedlisko w lesie kuczborskim... Już od miesiąca blisko pomiędzy ludem okolicznych wiosek krążyła wieść, że w pomienionym lesie „coś przeszkadza“. Włościanin z wsi Ojszyce przysięgał, że kiedy powracał nocą przez las, widział „złego“, w postaci olbrzyma, jak ział ogniem z drzewa, na którem siedział. Przestraszony włościanin spadł z wozu, straciwszy przytomność i przyszedł do siebie kiedy już był jasny dzień... Koniec z wozem znalazł dopiero na krańcu lasu. Baby znów jakieś, zbierając w lesie jagody, zapóźniwszy się po zachodzie słońca, miały być przez „biesa“ powalone na ziemię i porządnie obite. Te i tym podobne wieści wywołały ogólny popłoch, tak, iż nikt nocą przez las kuczborski jechać się nie ośmielił. Tymczasem owym „djabłem“ był obłąkany siostrzeniec p. P., który zniknął bez wieści, a właściwie ukrywał się w lesie kuczborskim, żywiąc się jedynie jagodami i mlekiem, które doił sobie n krów pasących się na pastwisku. Pastuchy, których odpędzał, dali znać o tem p. P. i biednego szaleńca po otoczeniu lasu, zdołano ująć. Pomimo to ludek okoliczny wierzy, iż „djabeł“ niewątpliwie w lasach dotąd się znajduje...

W Rzeszowie wyszła nakładem księgarni Arvaya broszura D. M. Jauochy „O cholerze“ Praca ta oparta na najnowszych doświadczeniach powinna w obec grożącej epidemji znaleść odbiorców. Cena 20 centów.

Pierścień księcia Józefa Poniatowskiego. Jeden z abonentów *Figara*, Francuz, zamieszkały w Berlinie, ogłasza w tem piśmie, iż sąsiad jego (nazwiska nie wymienia) Polak, czy też pochodzenia polskiego, posiada pierścień, który może bndzić zajęcie w potomkach ks. Poniatowskiego, zmarłego 18 października 1813 roku. Pierścień ten jest żelazny, wewnątrz złoty, na powierzchnej, owalnej tabliczce jest napis: „Józef książe Poniatowski“, inne napisy polskie znajdują się wewnątrz pierścienia. Abonent dodaje, że właściciel pierścienia historycznego chciałby go sprzedać.

Życie w głębi morskiej. Uczony francuski pan Regnard podaje niektóre zajmujące szczegóły o życiu w głębi morskiej. Pan Regnard dzieli morze niejako na dwa piętra. Górne piętro liczy na 2 500 do 3.000 metrów w głąb. Zwierzęta zajmujące górne piętro znane są dostatecznie, podczas, że na dole kryją się twory albo bardzo mało, albo wcale nie znane. Pan Regnard starał się o skonstatowanie, czy zwierzęta żyjące w górze, utrzymać się mogą na dole, a dolne na górze. Z wielkiem trudem przedsięwzięte doświadczenia wykazały, że mieszkańce głębin morskich trzymane w wodzie górnej tracą wszelką siłę muszknłów, mięknieją a następnie giną. Odwrotnie zwierzęta górne trzymane pod ciśnieniem odpowiadającem głębi morza, wypręzają się, sztywnieją i również giną. Mniej rozwinięte organizmy pod ciśnieniem zostają tylko uspione, uwolnione od ciśnienia powracają do życia. Drożdże piwne n. p. pod ciśnieniem 1.000 atmosfeu zupełnie nie oddziaływały na cukier, po usunięcie zaś ciśnienia odzyskały całkowicie pierwotne własności.

Szczepienie ospy nie zostało dotychczas ogólnie za racjonalne uznane. Mianowicie w Niemczech dość liczne stronnictwo lekarzy sprzeciwia się jeszcze przymusowemu szczepieniu. Otóż zbijając teorje tych panów, przytaczają niemieckie pisma 2 fakta, które same wystarczają do wykazania ile ludzkość zawdzięcza szczepieniu ospy. Mianowicie w roku 1871 podczas epidemji ospowej umierało na sto chorych cywilnych 20, zaś przy wojskn gdzie zaprowadzono przymusowe szczepienie tylko 2. Dalej na tę samą chorobę podczas wojny zginęło francuskich nieszczepionych żołnierzy 40 tysięcy, zaś niemieckich tylko 261.

Amerykański dziennik „Newyork-Herald“ wkrótce będzie składał się w całości z telegramów. Redakcja ma bowiem zamiar po wykończeniu nowego połączenia elektrycznego Londynu z Nowym-Jorkiem, zbierać wszystkie wiadomości z całego świata w Londynie, a następnie takowe już zredagowane telegrafować do Nowogo-Yorkn. W ten sposób redakcja faktycznie będzie nie w Ameryce, lecz w Londynie.

Balon captif. Podczas tegorocznych manewrów jesiennych armji niemieckiej, czynione będą doświadczenia z dużym ballon captif, który służyć ma do rekognoskowania terenu i armji nieprzyjacielskiej. Doświadczenia prowadzi nowo-kreowany oddział aeronautyczny.

„Niespokojny nieboszczyk“. Pod tym napisem zamieściły angielskie pisma następującą dowcipną bajeczkę: „W jednym z teatrów angielskich dawano „Mackbetha“. Sara Bernhardt jako gość grała swoją rolę w języku francuskim. Zauważyli wszyscy obecni w teatrze, ze jakiś starzec w krzesłach starał się wszelkiemi sposobami okazać słynnej artystce swe niezadowolenie. Wstawał kilka razy, to podnosił rękę grożąc artystce, psykał, a w końcu wydobył z kieszeni surduta zardzewiały klucz i począł na nim świstać. Wszystkich nderzył sposób zachowania się starca i każdy niemal był ciekawy, kim jest właściwie: nikt go atoli nie poznał. Postanowiono przeto wyśledzić jego mieszkanie i tym sposobem dowiedzieć się o jego nazwisku. Po skończonem przedstawieniu śledzono więc starca. Z niemałem przerażeniem ujrzano, iż tenże kroczy wprost kn cmentarzowi w Westminster, kluczem otwiera bramę cmentarzową i znika w jednym z grobowców!... Był to Szekspir.“

Arystokratyczne żebraczki. Nemirowicz Daszczenko, literat rosyjski, w listach swoich „z Werony“, drukowanych w *Nowostiach*, podaje pomiędzy innemi następujący fakt charakterystyczny: „Pewnego dnia wszedł do mojego pokoju słażący hotelowy i wręczył mi z uśmiechem elegancki bilet wizytowy, na którym pod koroną książęcą odbite było nazwisko: księżna Alvaro della Rocanera. Niesłychanie zdziwiony i zaciekawiony tą niezwykłą i niespodziewaną wizytą arystokratki, poleciłem służącemu wprowadzić księżnę natychmiast... W kilka minut wsunęła się cichutko do mojego pokoju drżąca, zapłakana staruszka z odkrytą głową w bardzo brudnem i obdartem odzieniu i przedstawiła mi się jako ks. Alvaro della Rocanera... Osłupiałem! Staruszka rozpłakała się i żałosnym głosem po rosyjskn zaczęła prosić o jałmużnę... Na zapytanie moje zkąd pochodzi, odrzekła dosłownie co następnje: „Przybyłam do Włoch przed laty jako magnatka, wdowa, hrabina *** z * (z Rosji). Zakochawszy się w dwudziestoletnim chłopcu niezwykłej urody, zostałam jego żoną. Dwa lata żyliśmy z sobą jak prawdziwe gołąbki. Miłość jego dla mnie była tak wielką, iż nawet opisać jej nie potrafię! Dzień i noc siedział zwykle przedemną i patrzał mi w oczy... Gdy jednak przetrwoniliśmy już cały majątek i ostatnie 25,000 rs. przysłane mi z Rosji oddałam mu do przechowania, małżonek mój znikł nagle bez śladu wraz z pieniędzmi i więcej nie powrócił, Słyszałam, że żyje w Neapolu z jakąś amerykanką...“ I takich to upadłych rosyjskich arystokratek wiele się jeszcze tuła po świecie“ — dodaje Nemirowicz Daszczenko.

Warszawska młodzież uniwersyteoka. Idąc za przykładem lat dawnych, studenci wydziału przyrodniczego udali się w roku bieżącym na wycieczkę naukową do gubernji radomskiej. Ekskursji, na którą przeznaczono z sum uniwersyteckich rs. 200, przewodniczył prof. Trejdosiewicz. Młodzież wyruszyła koleją do Nowej-Aleksandrji (Puławy), ztąd parowcem do Zawichosta, następnie zać końmi do majątku Gromadzice w opatowskiem. Wieś tę obrano za stację główną, z której dokonano całego szeregu wycieczek geologicznych w okolice. Punktem kulminacyjnym podróży było przejście wierzchołka gór świętokrzyskich od Łysej Góry (św. Krzyż) do Łysicy (św. Katarzyna). Zwiedziwszy fabrykę żelaza w Bodzechowie, pokłady wapienia pod Ujazdowem, zamek Ossolińskich, Sandomierz i i Pieprzowe góry, studenci powrócili do Warszawy.

Fałszywe numera roztelegrafowano z Hermanstadzkiego ciągnienia loteryjnego z dnia 23 b. m. Zamiast telegrafowanych numerów 21, 77, 25, 13 i 57 wyszły w istocie 21, 77, 25, 13 i 15.

Kollektanci loteryjni, którzy na prędce powypłacali wygrane, przyjdą przez to do straty.

Ze żalu za nieprzyjacielem zmarł w Paryżu pan Theo, mąż sławnej śpiewaczki pani Theo, której rywalizacja z panią Judic dostatecznie jest znaną. Mężowie tych śpiewaczek żyli również tylko nienawiścią ku sobie, tak że kiedy przed kilkoma miesiącami zmarł Jndic — nieprzyjaciel jego Theo straciwszy rację bytu rozchorował się i tylko niedługo go przeżył.

Cała teatralna publiczność bawiła się dykteryjkami o nienawiści tych dwóch oryginałów, która przewyższała o wiele nienawiść ich żon.

Okropna pomyłka. W Zupanje powracający nocą do domu wieśniak Markowlewicz spostrzegł pod drzewem na łące leżącego wilka. Prędko pospieszył do najbliższej chałupy i zawezwał drugiego wieś-

niaka, ażeby wziąwszy strzelbę poszedł z nim na niezmiernego wilka. Wistocie doszedłszy na miejsce, obaj dali ognia. Markowlewicz trafił wilka, który jednak w tej chwili wydał przerażający krzyk — ludzki. Nie był to bowiem wilk lecz właściciel łąki Matarowicz, który wywróciwszy kożuch siercią na wierzch, położył się spać. Matarowicz otrzymał ciężką ranę, a niefortunnych myśliwych przyaresztowano.

Telegraficznie zabity. Niedawno temu skazaną została w Florencji niejaka Venterini, dziewczyna niezwykłej piękności, za fałszowanie weksli. Korespondent tamtejszy pisma *Gazeta d'Italia*, doniósł o tem swemu dziennikowi, nadmieniając, że syn bankiera z Florencji nazwiskiem Engen de Witt doprowadził nieszczęśliwą dziewczynę do tej zbrodni. Na podstawie tej korespondencji przedstawił współpracownik dziennika rzymskiego „Capitano Fracassa“ w dłuższym artykule owego Witta jako właściwego zbrodniarza. Eugen de Witt wystosował na to list do redakcji tej treści: „Pański współpracownik kryjący się pod pseudonimem Jaraun jest tchórzliwym kłamcą, może on uważać się za wypoliczkowanego przezemnie. Oczekuję, że teraz wymieni swoje nazwisko“.

Tak napadnięty dzienikarz niejaki Luigi Lodi zatelegrafował do Witta: „Wypoliczkowany listownie, zabijam pana telegraficznie. Uważaj się pan za nieżywego i chciej donieść mi o dniu pogrzebu“.

Niestety cała awantura nie zakończyła się tym żartem, gdyż Witt wyzwał dowcipnego dziennikarza na pojedynek i zranił go ciężko.

Wiadomości polityczne.

Lwów 27. lipca. P. Romańczuk wystąpił zeszłej niedzieli ze sprawozdaniem poselskiem przed wyborcami swojemi w Kałuszu. Zgromadzenie było liczne z całego okręgu wojniłowsko-kałuskiego. Wyłuszczenie jego prac sejmowych nie było wolne od namiętności, skoro mógł twierdzić, iż wnioski polskich panów w sejmie dążyły do tego, aby naród ruski zrobić ile możności zawisłym, lub, że projekt ustawy o robotnikach i sługach gospodarskich dąży do zaprowadzenia pańszczyzny. Ani w jednym ani w drugim względzie poseł Romańczuk nie zdołałby poprzeć swego zdania dowodami. W dyskusji następnej jeden z księży poruszył kwestję usunięcia się posłów ruskich ze sejmu. P. Romańczuk był przeciwnego zdania. Wyborcy domagali się zarady od spustoszeń wyrządzanych przez dzikie zwierzęta na polach włościańskich — co jest bardzo słuszne; domagali się również regulacji rzeki Świecy, zamiast wydatków takich jak na Zmartwychstańców, lub na drogie plany zamku wawelskiego; prosili dalej o bezpłatne wydawanie surowizny solnej i o uszanowanie języka ruskiego w urzędach. Włościanin Petrow z Podmichala przytoczył fakt, że mu ferwalter kameralnych lasów rozdarł kwit ruski na należytość za przystawę drzewa do żupy! Takie rzeczy nie powinne absolutnie być tolerowane.

Warszawa, 25. lipca. Formalności legitymacyjne w miejscowościach kąpielowych Królestwa polskiego zostały obostrzone. W Ciechocinku po przedstawieniu dowodów paszportowych w przeciągu 24-ch godzin po przyjeździe wydawane są specjalne karty pobytu. W Nałęczowie, oraz innych pomniejszych miejscowościach przedstawiane są przyjeżdżającym szematy do wpisania legitymacji i wymienienia dowodów paszportowych.

Według dzienników kijowskich, uniwersytet miejscowy otrzymał na urządzenie klinik wydziałowych sumę rs. 230,000.

Now. donoszą, iż w ostatnich latach zpośród poddanych obcych zamieszkałych w cesarstwie i Królestwie, przyjmuje poddaństwo rosyjskie około 24,000 osób rocznie.

Poznań 27 lipca. Dziś odbyło się wspólne posiedzenie komitetów wyborczych miasta Poznania i powiatu poznańskiego. Celem jego było odpowiednio do regulaminu wyborczego porozumienie się co do przedstawić się mających walnym zebraniom tak miasta naszego, jak i powiatu kandydatów na posła do parlamentu niemieckiego. Jakoż porozumienie nastąpiło. Tak komitet miasta Poznania jak powiatu poznańskiego zgodziły się na przedstawienie wyborcom zebranym na walnych zebraniach na kandydatów na posła z okręgu wyborczego poznańskiego pp. Hipolita Turnę z Obiezierza, dr. Plucińskiego, adwokata z Leszna, i dr. Stasińskiego z Konarzewa. Wreszcie upoważniono przewodniczące komitety do porozumienia się z sobą w sprawie wyborów nadchodzących oraz agitacji wyborczej.

Wiedeń 27 lipca. Kierownik departamentu prasowego w prezydjum, radca Freiberg wyjechał za 6-tygodniowym urlopem; zastępować go będzie radca sekcyjny Schiel. Dr. Dunajewski wyjechał ztąd do Ischl.

Paryż 27 lipca. Termin postawiony Chinom upływa 31 lipca. Jeżeli do tego czasu Chiny nie przystaną na warunki, admirał Courbet zburzy arsenał Fou-Tscheu, ponieważ nad fortem tym dominują wzgórza, które zajęli Chińczycy.

Berlin 27 lipca. Pomiędzy mocarstwami odbywają się rokowania w sprawie wspólnego wystąpienia przeciw zamiarowi Porty zamknięcia obcych urzędów pocztowych.

W tym tygodniu wyruszy z Hamburga nowa ekspedycja, wyprawiona przez niemiecko-afrykańskie towarzystwo celem zbadania południowej kotliny Congo. Naczelnikiem jest porucznik Schulze, na okręcie jadą lekarz dr. Wolff i naturalista dr. Büttner.

Z Norymbergi donoszą: Ministerstwo spraw wewnętrznych poleciło wydalić niejakiego Kopetzkyego, zajętego tam w fabryce tokarskiej, który niedawno wydalony został z Wiednia jako fanatyczny anarchista na podstawie ustaw wyjątkowych. Wydalony miał się zwrócić ku Austrji.

Według *Nat. Ztg.* w Petersburgu zamierzają urządzić w r. 1885 międzynarodową wystawę sztuki (!).

Telegramy „Kurjera Lwowskiego“

(J) **Wiedeń**, 27. lipca. Dr. Karol Engel, adjunkt galic. prokuratorji skarbowej mianowany został sekretarzem tejże.

(J) **Wiedeń**, 27. lipca. Słychać, że wydalenie Rosjan z Berlina jest w związku z projektowanym zjazdem trzech cesarzów w Berlinie.

Berlin, 27. lipca. Rząd niemiecki zniósł bezpośredni ruch wagonów kolejowych z Francją.

Paryż, 27. lipca. W Tulonie zmarło wczoraj 4, w Marsylji 11 osób na cholerę.

Gospodarstwo przemysł i handel

Kolej północna. Wiedeńska *Presse* dowiaduje się, że między dyrekcją kolei północnej a kolei Demblińsko-Dąbrowskiej toczyły się układy co do połączenia tej ostatniej kolei z linią kolei północnej pod Szczakową. Kolej demblińska zbudowana w r. 1882 przeważnie w celach strategicznych ma 449 kilometrów długości i byłaby już w tym miesiącu otwartą, gdyby powódź nie była zerwała mostu. Rezultatem układów obu dyrekcyj miało być to, że kolej „iwanogrodzka“ oświadczyła gotowość na granicy rosyjskiej koło Szczakowy urządzić stację graniczną i ładunkową z potrzebnym szerokim torem kolejowym, z austrjackiej zaś strony ma być wybudowane połączenie od Szczakowy do tej stacji rosyjskiej. Kolej północna przygotowuje już podobno projekt tego połączenia i ma go wkrótce rządowi do zatwierdzenia przedłożyć. Jakie stanowisko zajmie w tej sprawie rząd austrjacki dotąt nie wiadomo, zdaje się jednak, że będzie to zawisłem od tego, czy projekt rosyjski przedłużenia kolei z Zmerinki do Nowoselicy lub do innego galicyjskiego punktu granicznego należycie przeprowadzony będzie, czem się rząd rosyjski na serjo zajmuje.

Wystawa motorów i narzędzi dla drobnego przemysłu, urządzona we Wiedniu jest o tyle niezwykłą, że celem wystawy jest więcej pouczenie przemysłowców, jak gonitwa za nagrodami.

Wystawa ta ma podać drobnym przemysłowcom środki wyzyskania na swoją korzyść wszystkich ulepszeń i zdobyczy naukowych, ażeby nie zginąć w walce konkurencyjnej z przemysłem fabrycznym. Z tego stanowiska rzecz biorąc ma obecna wystawa ogromne znaczenie społeczne, dla tego nie powinni i nasi rzemieślnicy usunąć się od zwidzenia jej. Chociaż nie wierzymy, ażeby w walce z przemysłem fabrycznym ostateczne zwycięstwo kiedykolwiek zostać mogło przy rękodziełach, to przecież nie ulega wątpliwości, że rękodzielnik z takiej wystawy wiele nauczyć się i skorzystać może.

Pierwsza grupa wystawy obejmuje takie motory, które nawet w bardzo małym warsztacie zastosowane być mogą. Są to motory wodne i bardzo małe parowe. Nader wielki wybór nowszych konstrukcji motorów gazowych, świadczy, że gaz widząc się przez elektryczne światło zagrożonym, szuka dla siebie innego zastosowania.

Bardzo zajmującą jest grupa maszyn narzędziowych, szczególnie do obrabiania kruszców i drzewa.

Ważną dla przemysłu szewskiego maszynę wystawiła firma angielska John Kreats. Maszyna ta umożliwia uszycie 300 par butów w jednym dniu.

Również wzbudzają podziw maszyny do przykrawywania odzienia, które zarówno dają się zastosować do najdelikatniejszych jak i do najgrubszych materyj.

Po przeglądzie wystawy nie omieszkamy poznajomić naszych czytelników z ważniejszemi maszynami szczegółowo.

Dyspozycja obiadowa

na wtorek 28. lipca.

Obiad droższy. Zupa poziomkowa. Grzybki z jajem. Kaczki z truflami. Legomina owocowa. Lody.

Obiad tańszy. Rosół. Sztuka mięsa z mizerją. Kartofle z mlekiem kwaśnem.

Nadesłane.

Pan Jan Gembarzewski w rozdrażnieniu z powodu zasądzenia go w sprawie K. Nittmanna za zbrodnię z §. 152, 155 u. k. pozwolił sobie w „podziękowaniu“ dla p. adw. dr. Błażejowskiego umieszczonem, podać wręcz zmyślone szczegóły co do mojej osoby.

Prawdą jest, że przyjąłem zastępstwo p. Jana Gembarzewskiego w sprawie karnej z §502. u. k. i zastępstwa tego dopełniłem.

O zastępstwie przy rozprawie o zbrodnię z §. 152. u. k. mogłem mówić dopiero wtedy, kiedy rozprawa została wyznaczoną. I z tą sprawą się zgłosił p. Jan Gembarzewski do mnie, lecz ponieważ termin był wyznaczony na 23 lipca 1884, w którym to dniu najprawdopodobniej absolutnie przynajmiej rano we Lwowie być nie mogłem, dla innej od roku ciągniącej się bardzo ważnej sprawy — przeto oświadczyłem to p. Janowi Gembarzewskiemu z propozycją, że ewentualnie zastąpi mnie jeden z bardzo poważnych starszych i rutynowanych obrońców.

Pan Gembarzewski uznając słuszność moich uwag zgodził się na to, lecz w kilka chwil powrócił i odebrał wezwanie oświadczając, że poszuka sobie innego obrońcy. A stało się to najmniej na dwa tygodnie przed rozprawą, nie zaś w ostatniej chwili.

Widocznie szczerość w podziękowaniu p. dr. Błażejowskiemu idzie w parze ze szczerością w pomawianiu mnie, że p. Gembarzewskiego opuściłem, kiedy w rzeczywistości on mnie opuścił.

Dr. Jackowski.

Fejleton Nr. 10.

MARGRABINA.

POWIEŚĆ

przez Alberta Delpit.

(Ciąg dalszy.)

XII.

Pani Rocher mieszkała wygodnie i obszernie przy ulicy Prony. Mężowie zawsze się na coś przydadzą, bez nich nie byłoby ładnych i młodych wdówek! Nawet po śmierci bywają użyteczni, jeżeli już nie na co innego, to aby irytować do wściekłości... następców! Henryka umiała grać na swoim nieboszczyku, jakby na klawiszach fortepianu. Według potrzeby i okoliczności stroiła go w cnoty i przymioty zupełnie odmiennej natury. W ciągu dnia jednego bywał z kolei więcej zmysłowym niż sentymentalnym, więcej uczuciowym, niż zmysłowym, to dowcipnisiem najweselszym, to naodwrót człowiekiem poważnym i małomownym. A jak ona go kochała! Tonąc w ekstazie zwracała ku niebu źrenice łzami lśniące. Wszystko to dla przyjemności odegrania komedji. Miała wstręt do prawdy nie do przezwyciężenia!

Był to jej *jour fixe.* Czekała na gości. Deszcz padał od rana. Zrzadka przemknął fiakier lub powóz wzdłuż ulicy. Przechodniów prawie widać nie było, tak ich odstraszał czas prawdziwie grudniowy i masa błota czarnego, gęstego na ulicy i trotuarach. Do czwartej nikt jakoś nie przychodził. Henryka siedziała zadumana przed kominkiem płonącym sama jedna w salonie obszernym, ponurym i oświetlonym niedostatecznie przez dwie lampy o mlecznych kulach. Blichtr, którym ta kobieta świecić lubiała i tu panował. Był to przepych w oczy bijący a tani. Olejodruki w szerokich ramach wyzłacanych, meble obite jaskrawą materją w pasy, mnóstwo figurek porcelanowych, ale ani jednego obrazu, na którymby znać było rękę mistrza, ani jednego dzieła sztuki, ani jednego bronzu pięknie odlanego, ani jednego wazonka zielonego, nawet kwiaty były sztuczne w koszach pod zwierciadłami. Kłamstwo uosobistnione nie mogło pokochać natury, w której jest prawda i życie.

— A! przerywam pani ile mi się zdaje, słodkie marzenia — odezwał się głos wesoły na progu salonu.

Była to Diana. Zerwała się Henryka, czuła, uśmiechnięta, wyciągając przyjaźne ramiona do kobiety, którą śmiertelnie nienawidziła. Uściskała gościa serdecznie. Gdy usiadły naprzeciw siebie obok kominka, rozpoczęła się swobodna gawędka. Henryka nie mogła się uspokoić: „Jak jej najdroższa margrabina cudownie wygląda!“ — W istocie Diana zawsze piękna, teraz stała się olśniewającą!

— Żeby tak każdemu posłużyło mózgu zapalenie! — dodała Henryka z minką słodziutką i dobroduszną.

Diana spłonęła rumieńcem i rozmowę na inny przedmiot skierowała. Nikt nie powinien się był domyślać, że szczęście nadziemskie jej duszy taką jasnością twarz opromieniało!

— A pan margrabia? — rzuciła od niechcenia pani Rocher, jakby najmniejszej wartości do słów tych nie przywiązywała. — Czy długo jeszcze w Monte-Carlo zabawi?

— Wrócił dziś rano.

Henryka drgnęła nerwowo. Nie zauważyła tego Diana, bo i zkądże miała przypuścić, żeby powrót jej męża w czemkolwiek panią Rocher obchodził! Gawędziły o deszczu i błocie, o balecie powtarzanym w „operze,“ o najnowszej komedji Sardou... Diana spojrzała wreszcie na zegarek i wstała z fotelu. Obsypano ją na odchodnem temi samemi czułościami, co przy wejściu.

— A matka pani? — wtrąciła jeszcze Henryka. — Zapomniałam spytać o jej zdrowie.

— Pani de Morère zdrowa obecnie. Dziękuję za pamięć o niej.

— Dla czegoż tak nigdzie a nigdzie nie bywa?

— Istotnie, z domu prawie nie wychodzi. Przyjaciele muszą jej wybaczyć! Czuje się coraz bardziej osłabioną; zajęta zresztą uczynkami miłosiernemi... oddana wielce praktykom religijnym... Do zobaczenia wkrótce, nieprawdaż droga pani?

Diana właśnie wychodziła, gdy na progu salonu zjawiła się pani Vernier, zawsze ta sama, żywa, roztrzepana, z noskiem zadartym i wietrzącym dobrą ploteczkę lub najnowszy skandalik.

— Jakto margrabino? Uciekasz, gdy ja wchodzę? Ależ to bardzo niegrzecznie! Zostań jeszcze z kwandransik!

— Nie mogę. Muszę być w domu o piątej.

Skoro ucichnął za drzwiami szelest ciężkiej sukni jedwabnej margrabiny i portjera za nią zapadła, pani Vernier śmiechem parsknęła:

— Ha! ha! ha! doskonałe! Musi być o piątej w domu!

Pani Repp, nieodstępny dotąd od niej Ludwik Marèchal, pan Faurè, mianowany niedawno prokuratorem państwa w Paryżu, przybywali jedni po drugich. Ploteczki rosły, jak grzyby po deszczu, nie złośliwe, chroń Boże! Czasem tylko zaostrzył je dowcip, jak strzała Partów zatruty, którym rzuciły od niechcenia wąskie i szyderskie usta Henryki. Niewątpliwie jest „coś“ pomiędzy panią de Tandray a panem Danglars! Tak częto spotyka się ich razem w lasku konno, lub w powozie... Musi być o piątej w domu, bo wtedy „on“ przychodzi. Pani Repp dodała miłosiernie: Iż ten stosuneczek datuje się już od lata. Wszyscy zaczęli się zastanawiać nad tak przedłużoną nieobecnością Fabiana. Jak można przypuścić, aby żonkoś świeżo upieczony i do tego szalenie w żonie zakochany, mieszkał w Monte-Carlo li dla przyjemności? Teraz zaś wraca, aby przyciszyć fatalne pogłoski. Ale dla czego poróżnili się tak rychło? Tu dopiero występowała w całym blasku bujna fantazja Paryżanów i Paryżanek. Pani Vernier nadto dowcipna, aby potrzebowala być zjadliwą, przypisywała poróżnienie niezgodności w usposobieniach. Także jeden z frazesów nader wygodnych!

Pani Repp przypuszczała raczej, iż Diana odkryła dawny stosunek matki z margrabią. To jednak tłumaczenie było nadto korzystnem dla Diany, nie mogła go więc zostawić Henryka i musiała wymyślić jakąś inną wersję. Oto pani Maublanc jej zaręczała, iż mąż był zazdrośny o pana Danglars. Po scenie burzliwej z żoną odjechał natychmiast. Na to odezwał się Ludwik Maréchal, iż z temperamentem ognistym Fabiana nie licuje bynajmniej taka ucieczka platoniczna. Przez całą godzinę Maks i Diana byli rzuceni na pastwę, kobietom rozpróżnowanym i zblazowanym libertynom. Ich miłość czysta i święta służyła za tekst do całego stosu komeražów najpotworniejszych; ręką świętokradzką zdzierano zasłonę kryjącą ich zażyłość i stosunek najniewinniejszy. Margrabina sądziła, iż cześć jej zostanie nietkniętą, skoro nie splami czystości uczuć swoich stosunkiem niedozwolonym; tymczasem posądzono ją o najgorsze, plwano jadem zatrutym na świętość tychże. Jakże się omyliła wierząc po dziecinnemu i mówiąc w tym sensie do Maksa, zanim zamek w Vairs opuściła:

— Będziemy się codziennie widywali, a świat nie będzie mógł nic nam zarzucić, skoro będziemy niewinni!

Gdyby miała była więcej doświadczenia, byłaby to pojęła, iż ze względu na światowy kodeks moralny lepiej grzeszyć na prawdę, kryjąc się bacznie, niż być czystą i niewinną w sumieniu własnem, a pozorami wywoływać podłe oszczerstwo i ściągać na siebie złośliwą uwagę ogółu.

Wszystko wreszcie sprzykrzy się, nawet szarpanie sławy bliźniego. Zacne towarzystwo rozeszło się powoli i pani Rocher znalazła się samotną. Wtedy zmieniła się do niepoznania. Wyraz twarzy stał się ostrym, srogim niemal. Szepnęła głucho sama do siebie:

— Margrabia w Paryżu... dla czegoż dotąd go nie widziałam?...

Rzuciła okiem na zegar:

— Szósta... mógłby przyjść jeszcze...

Zadzwoniła:

— Nie jestem w domu dla nikogo! przemówiła rozkazująco do lokaja wchodzącego — rozumiesz?... prócz dla margrabiego de Tandray... gdyby... nadszedł przypadkiem...

Skoro sługus zniknął za drzwiami, zbliżyła się do biurka niewielkiego, pocisnęła w szufladce guzik, a gdy odskoczyła skrytka tajemnicza, wyjęła z niej książeczkę w marokin oprawną i na klucz zamkniętą. Otworzyła. Przerzucając kartki drobnem pismem zapełnione, wertowała je z uwagą. W miarę jak czytała, uśmiech szatański usta jej wykrzywiał. Nagle drzwi się otworzyły, a lokaj głośno zapowiedział:

— Pan margrabia de Tandray!

O mało nie krzyknęła z radości, książeczkę wsunęła niepostrzeżenie do kieszonki i zwróciła się ku drzwiom ruchem zwinnym jak u kotki i pełnym gracji zalotnej. Szybkim krokiem zbliżyła się do margrabiego, mierząc go wzrokiem przenikliwym.

Chwilę trwało milczenie. Nie wiele się zmienił „piękny Fabcio“. Trochę zrzadły mu włosy na skroniach i gdzieniegdzie w czarnych lśniących puklach, srebrne promyczki migały. W oczach tylko było mniej blasku, a za to nabrały dziwnego wyrazu, niby trwogi lub niepokoju gorączkowego.

— Siadaj pan tu naprzeciw — wskazała mu z najsłodszym uśmiechem fotel Henryka — i pogadajmy jeżeli masz czas po temu. Nie lękaj się pan! Nikt nam nie przeszkodzi... Zapowiedziałam służbie, że mnie nie ma w domu. Tylko co wyszła ztąd pańska żona.

Margrabia drgnął lekko na wspomnienie Diany. Udała że tego nie uważa i mówiła dalej cichutko i spokojnie, podkreślając tylko tu i owdzie słowa, któremi chciała dotknąć Fabiana.

— Kiedyż mój list odebrałeś margrabio? Temu dni dziesięć, nieprawdaż? I dziś dopiero jesteś z powrotem? Jakoś nie było ci spieszno pójść za moją radą! List był jednak zredagowany jasno i dobitnie. Mam dla pana szczerą przychylność i spodziewam się żem jej dowiodła w tym wypadku. Zauważano pańską nieobecność trwającą bez końca i miary, roztrząsano powody nagłego z Vairs wyjazdu; kolportowano wreszcie niektóre szczegóły... z których ma się rozumieć ani słówka niewierzę!.. Krótko mówiąc pomyślałam, iż dla... pańskiego honoru lepiej żebyś wrócił,

co też otwarcie w liście wyrażiłam. Czy postąpiłam jak prawdziwa przyjaciółka?

— Dzięki stokrotne droga pani! Widzisz żem skorzystał z ostrzeżenia. Czy raczysz mi pani bliżej określić naturę owch uwag i komentarzy, o których w liście napomknęłaś?

Zbladł przy słowach ostatnich. Przewidywał coś podobnego, to też list pani Rocher podrażnił go ale bynajmniej nie zdziwił. Scena dramatyczna w Vairs odegrana, nabierała zapewne rozgłosu, dowiedziano się z boku co spowodowało właściwie chorobę śmiertelną Diany. Czekał tylko kiedy mu pani Rocher wspomni o Katarzynie. Zawiódł się jednak.

— Wierzaj mi pan — znowu zaczęła — iż dziwią się wielce osamotnieniu w jakiem żonę zostawiłeś. Mówiono zrazu, żeś nią szczerze zajęty. Nagle znikasz z horyzontu, nikt nie wie gdzie i po co. Popełniłeś błąd kolosalny kochany margrabio! Zdziwił on mnie niesłychanie. Czyż mogłam spodziewać się czegoś podobnego po tobie! po człowieku przyzwyczajonym od lat dwudziestu, do lawirowania po burzliwem morzu życia paryzkiego. Pańska żona za młoda aby mogła zostać bez opieki. Tak łatwo wymyśleć „coś“ czego nie ma, lub domyśleć się „czegoś....“ co w rzeczy samej istnieje. Paryż to istny „Cerber“ wiesz pan o tem dobrze, któremu trzeba wiecznie rzucać placki z miodem, aby uśpić jego ciekawość. Wystarczy spotkanie przypadkowe... tu.... lub nad brzegiem morza w Tréport naprzykład, aby zwrócono całą uwagę na pana X... i panią Y... A gdy raz śledzić zaczną, to i wkrótce prawdy się doszperają!...

Gdyby Fabian był najmniej o żonę zazdrośny, byłby natychmiast zrozumiał, że mowa tu o niej i o kimś drugim. Pewny atoli, że świat cały bawi się nim i panią de Morère, widział w tem wszystkiem aluzje do Katarzyny. Odrzekł więc zmięszany coraz więcej.

— Mój Boże! droga pani, czyż mogę wiedzieć, co ludziom podobało się na mnie wymyślić. Są pewne oszczerstwa, których ani przewidzieć ani uniknąć nie można. Nie zniknąłem przecież bez śladu, skoro list pani mnie odszukał.... wyjechałem dla spraw ważnych do Włoch... a że trochę dłużej zabawiłem dla przyjemności!...

Henryka niecierpliwiła się okropnie, nóżka jej o mało dziury w kobiercu nie wywierciła, tak nią ruszała bezustannie. Właśnie ją obchodziło, co pletli o panu de Tandray! Widocznie nie dość jasno się wyrażała:

— Wiesz pan przecie, jak kocham Dianę. Moja czułość dla niej jest pełną wybaczliwości, nie możesz mnie zatem oskarżyć, iż trwożę się bez powodu. Otóż mnie nawet to dziecię niebaczne zaczyna niepokoić. Kompromituje się jawnie w słowach; czynach... jej naiwności... są częstokroć zbyt naiwne!

Margrabia jeszcze nie rozumiał. Wszystko, co słyszał o Dianie, odnosił do owego odkrycia fatalnego. Czyżby Diana była na tyle niedyskretną? Czy zwierzyła się komu ze straszną tajemnicą?

— Nie wiem również, o czem może mówić Diana — wybełkotał — ale...

Henryka przerwała mu żywo:

— Eh! margrabio kochany! Nie idzie tu o to, co twoja żona mówi, tylko o to, co czyni!....

— Co czyni?

Dotąd mu się w głowie nie rozjaśniło. Gniew wściekły porywał Henrykę. Czyżby miały rozbić się wszelkie jej kombinacje o jedną z tych ufności specjalnych, która, gdy raz mężów oślepi na punkcie wierności żony, są w stanie w swojej bezdennej głupocie nie widzieć i nie słyszeć tego nawet, o czem już wróble na dachach świergocą?

— Zdaje mi się kochany margrabio — sucho odrzuciła — iż bawimy się dotąd w ciuciubabkę! Skoro nie chcesz rozumieć półsłówek, zmuszasz mnie mówić bez ogródki. Napisałam, abyś przyjeżdżał jak najprędzej, uznawszy twoją obecność za rzecz nieodzowną. Diana kompromituje się okropnie! Widują codziennie panią margrabinę i pana Danglars w lasku to konno, to w powozie, tak samo, jak ich widywano przez resztę lata i część jesieni błądzących we dwójkę pomiędzy Vairs a Tréport. No! teraz przestałam lawirować i podaję panu fakta nagie... na półmisku! A tymczasem, gdzież jest jej mąż, jej opiekun? Podróżuje! Chwila trafnie wybrana! przyznaj pan sam! Siedzisz margrabio w Monte-Carlo i grasz w ruletę! Szkoda wielka, żem cię ztamtąd odwołała! Byłbyś teraz niezawodnie bank rozbił! Szansa była po temu... obecnie!

Margrabia powstał. Zrozumiał nareszcie, ale i teraz zazdrość się w nim nie obudziła. W tem co pletła Henryka, widział oszczerstwo, nieprawdę. Mimo, iż sam tak nisko upadł, umiał szanować wielkość w drugich. Diana nie potrafiłaby zostać występną! Mogła popełnić jakieś dziecińevery, jakąś niedorzeczność, ale nigdy wiarołomstwa!

— Dziękuję pani za dobre chęci — zwrócił się zimno do Henryki — w to jednak uwierzyć nie mogę, żeby margrabina w czemkolwiek zawiniła. Mogła tylko przez niedoświadczenie ściągnąć na siebie obmowę...

Pani Rocher wybuchnęła owym śmiechem zimnym, podobnym do syku węża jadowitego:

— Obmowę! — powtórzyła z ironią.

A wzruszając pogardliwie ramionami:

— Że też mężowie... zawsze ci sami!

— Powiedzmy zatem „podłe oszczerstwo“ — skoro słowo „obmowa“ — wydaje się pani niestosownem — rypostował margrabia tym samym tonem suchym i pogardliwym.

Znowu Henryka wzruszyła ramionami i przeszła się po salonie. Stanęła przed Fabianem i z owym spokojem niewzruszonym w infamji, który wyłącznie prawie jest „słabych“ kobiet przymiotem, a pochodzi z poczucia ich bezkarności, rzuciła mu w oczy z naciskiem:

— Maksymiljan jest kochankiem Diany!

— Pani!...

— Jeżeli kto, to ja tego pewną być mogę.... ponieważ wprzód był moim!

A gdy cofnął się o krok, odurzony cyniczną brutalnością tego wyznania, wyrzucała dalej głosem ostrym i syczącym, słów potok niczem nie wstrzymany. Burza sercem miotająca przerwała wszelkie tamy, opanowała nawet jej wolę. Może po raz pierwszy była szczerą, mówiła bez maski z podniesioną przyłbicą.

— Grajmy otwartemi kartami, lepiej będzie dla nas obojga. Znużyła mnie zresztą wysoka dyplomacja, w którą bawię się od pół godziny. Kochałam pana Danglars, a on mnie porzucił dla pańskiej żony... Tak! tak! margrabio! wypowiedział miłość i na koszu mnie osadził, jak się porzuca stare pomieszkanie, a przenosi do innego! Głupiec! Nie myśl pan przynajmniej, iż zazdrość ze mnie przemawia. Nie jestem zazdrośną, ale nie można bezkarnie ranić mojej dumy! Mszczę się w tej chwili, do czego mam powody najsłuszniejsze. Nie wpijaj pan paznogci w poręcz od fotelu, gotów byś mi podrzeć obicie. Będziesz potrzebował całej krwi zimnej, wcale nie pora tracić przytomność.

Pozieleniał w rzeczy samej. Porwał Henrykę za rękę, a ściskając gwałtownie, rzekł głucho:

— To, co pani mówisz, jest haniebne!

Skrzywiła ustami pogardliwie:

— Tylkoż na miły Bóg! nie wpadajmy w melodramatyczność! To stare rupiecie margrabio, które dawno już na strych wyrzucono. Boli mnie ręka, proszę puścić!...

— Dowodów! żądam dowodów! — Krzyknął teraz i Fabian gromkim tonem w najwyższem uniesieniu. — Pojmujesz pani, iż są pewne oskarzenia, których nie ciska się w oczy, nie mogąc tychże udowodnić... nawet gdy się jest kobietą! Mężczyznę policzkuje się w takim razie, i rzecz skończona! Ale z kobietą?!.... Gdzie dowody?!....

Cofnęła się trochę, ale bynajmniej nie zmięszała.

— Dowody? Będziesz je pan miał... bądź o to zupełnie spokojny!... Nie stój margrabio proszę. Męczysz bez potrzeby mnie i siebie. Mamy jeszcze przed sobą długą pogadankę, o wiele zaś wygodniej rozmawiać siedząc, niż stojąc jak żołnierz na warcie.

Fabian usłuchał. I tak nogi drżące utrzymać go dłużej nie mogły. Cynizm zresztą tej istoty działał na niego upajająco, jakby silny narkotyk.

— A wiedziałeś też margrabio, że pan Danglars i twoja żona znali się już i kochali w latach dziecięcych, gdzieś nad brzegiem morza w jakimś kącie zapadłym w Bretanji? Nie? Nie wiedziałeś pan o tem? No, mężowie zwykle ostatni dowiadują się o czemś podobnem! Cała sielanka!... Rozczulająca! Pojmujesz radość ich wzajemną, gdy się po tylu latach trafem szczęśliwym odszukali. — „Pamiętasz Maksiu drogi?!“... — „Pamiętasz śliczotko moja?!“... Jam ich słyszała tam w parku w Vairs, w chińskiej altanie... Ah! łzy miałam w oczach!... Szkoda, że pana ze mną nie było: bylibyśmy się razem czarem tej sielanki upajali.

Drwiny zuchwałe podniecały do szału gniew Fabiana. I to wszystko rzucała mu w twarz jakaś pani Rocher, którą znał zaledwie. A jednak bezwstyd tej kobiety zaczynał mu imponować. Wpatrywał się w nią osłupiały.

— Aha! wiem czemu mnie pan tak pożerasz oczami... Chcesz dowodów. Dobrze, dobrze... tymczasem jednak zaczynasz powoli wierzyć w prawdę słów moich... Bo też w istocie, dla czegoż pańska żona... ta czysta Diana!... ukryła przed tobą, że pan Danglars to jej przyjaciel i towarzysz najmilszy lat dziecięcych? Działa zresztą na pana i moja pewność niewzruszona. Myślisz w duchu, iż nie mówiłabym w ten sposób, gdybym „czegoś“ w rękach nie miała. Chwilkę cierpliwości! Zanadtoś starym Paryżaninem margrabio, żebyś nie miał znać owych okólników drukowanych, gdzie się czyta: „Gabinet X.*** Szybkość, dokładność, dyskrecja.“ — I mnie raz wetknięto świstek taki w rękę. Ci ludzie rozrzucają takich anonsów tysiącami na chybił trafił; obiecując sobie w duchu, że w krociach znajdą bodaj setkę takich, którzy zechcą „kogoś“ szpiegować. Schowałam świstek; nie można nigdy przewidzieć, co się stanie. Wysłałam szpiega z Paryża do Tréport, gdy zaczęli z sobą w najlepsze romansować. Drogo mnie ten żarcik kosztował i kosztuje. Ale za to... czytaj margrabio!...

Podała mu książeczkę wyjętą ze sukni. Kluczyk tkwił w zamku. Człowiek mający w sobie poczucie godności osobistej, nie byłby przyjął uczestnictwa w podobnej ohydzie i Fabian nawet

zawahał się na chwilę, zwyciężyła w nim atoli nikczemna ciekawość. Czytał chciwie jedną kartkę po drugiej. Szpieg zasługiwał na wszelkie uznanie. Żaden wyżeł najlepiej wytresowany nie wystawia ptaka z większą wytrwałością od tej, którą ten człowiek rozwinął w śledzeniu każdego kroku Maksa. Notatki były krótkie ale dobitne i najdokładniejsze. Fabian mógł się z nich przekonać, iż z początku raz na dzień, później dwa razy, częstokroć aż do północy Maks zamek odwiedzał i tamże bawił. Wszystko było ściśle zapisane: „Wszedł o tej i o tej godzinie... wyszedł wtedy i wtedy... Jeździli na przechadzkę w tę lub w ową stronę... zsiadali z koni, lub nie zsiadali... bawili za domem tyle i tyle“... — Takie były raporta z Tréport; w Paryżu zadanie było cokolwiek trudniejsze. Paryż jest po trochę „Oceanem,“ który wszystko pochłania bez śladu. „Szpicel“ i tu wprawdzie zanotował kilka przejażdżek po lasku Bulońskim i popisał się wyśledzeniem dokładnem, o której godzinie Maks wchodzi do pani de Tandray i kiedy od niej wychodzi. Z tego przekonał się Fabian, iż bywa codziennie, jak i w Vairs, od piątej do siódmej. Wieczorem zapewne widnją się bądź w jakim salonie, bądź w loży teatralnej.

Margrabia milczał osłupiały. Dokładność szczegółów zebranych nie dopuszczała najlżejszej wątpliwości. Czyż pani Rocher byłaby śmiała kłamać tak bezczelnie? Proste zapytanie Diany mogło ją przecie zdemaskować. Nie! ona prawdę mówi! Dość spojrzeć na jej minę pogardliwą, na oczy patrzące tak dumnie i wyzywająco. Wiedziała, że uderza na pewno. Jednak uznała za potrzebne dodać słów kilka na końcu:

— Jeżeliś jeszcze nie dość przekonany margrabio, sam udaj się na zwiady. A teraz... nie zatrzymuję cię dłużej. Nie dziękujesz mi, żem cię do Paryża sprowadziła? Nie? Niewdzięczniku!

Fabian zataczając się jak pijany, przeszedł bezwiednie salon, przedpokój, schody i znalazł się na ulicy. Wiatr zimny smagający po twarzy deszczem ze śniegiem zmięszanym, otrzeźwił go cokolwiek i pomógł odzyskać przytomność. Szedł ulicą bezwiednie prawie, zataczając się i błądząc bez celu, nie zdając sobie sprawy dokąd dąży i po co? Maksymiljan kochankiem jego żony! Odsunął się wprawdzie od niej, tam w zamku. Gdy uciekał po owej strasznej katastrofie, nie kochał już wcale Diany. We Włoszech porwany prądem nawyczek kawalerskich, rzucił się i utonął w wirze „demi-mondu“ nicejskiego i w „Monte-Carlo“. Czyż mógł wśród „mięszaniny“ myśleć o Dianie?! A jednak dowiedziawszy się prawdy, czuł w łonie zazdrość palącą. Gdy minęło pierwsze osłupienie, dał się łatwo przekonać. Rzecz całkiem naturalna: „Nemezis“ to ścigająca „Don Żuanów“, iż za karę przestają wierzyć w kobiety. Iluż on mężów wywiódł w pole! Na jakie puszczał się figle i wykręty, aby im oczy zamydlić! A do tego wszystkiego jakże dzielnie pomagały jego metresy, a małżonki biedaków haniebnie oszukanych! Chociaż i ta Katarzyna przez tyle lat ukochana!... jakże nią szczerze pogardzał! Bądź jak bądź, Diana była jej córką. Pogrążony w tych smutnych rozmyślaniach nie spostrzegł wcale, iż godziny mknęły tymczasem.

Nagle ujrzał się na wałach fortecznych. Na prawo i lewo był rodzaj promenady wysadzanej drzewkami nędznemi, gdzieniegdzie migotał rewerber skąpo oświetlający. Przed nim szedł patrol wojskowy krokiem mierzonym, z oficerem na czele, owiniętym w tradycyjny płaszcz szary. Jakim cudem zaszedł aż tutaj? Zatrzymał się zdziwiony. Zaczął bić zegar dźwiękiem zachrypłym, zapewne z wieży któregoś kościółka na przedmieściu. Wydzwonił dziewiątą. Oglądnął się w koło machinalnie czy fiakra jakiego nie nadybie, ale żaden fiakier nie awanturuje się w grudniu i o tej godzinie, w dzielnice tak odległe od śródmieścia i tak opustoszałe. Kierując się instynktem raczej niż oczami wśród cieniów nocy, wracał ulicą de Villiers, aż do przedmieścia św. Augustyna. W miarę jak stąpał po twardych trotoarach zbliżając się do serca wielkiego nowoczesnego Babilonu; jak spotykał coraz liczniejszych przechodniów, rój myśli dręczących obsiadł go na nowo.

Diana miała zatem kochanka! Ten frazes tragiczno-pospolity męża oszukanego, nie postał na jego ustach:

— Jestem dotknięty w mojej czci, w moim honorze!

Fabian był dzieckiem swojej epoki: sceptycyzm podszyty indyferentyzmem! W wieku XVII. Molière drwił sobie z mężów oszukanych. Przed laty trzydziestu szkoła dramatyczna niemal ich apoteozowała. Dziś ani się z nich śmieją, ani ich żałują. Powiedzieliśmy sobie po prostu, iż honor męzki byłby „czemś“ nazbyt kruchem, gdyby miał zależeć od kaprysu kobiety!

Fabian zatem nie cierpiał na myśl, iż będzie ośmieszonym; ale cierpiał więcej po ludzku, był zazdrośnym do wściekłości! Jakto! ta kobieta zastygająca pod jego pocałunkami, ożywiała się w ramionach innego! Jakto! te oczy mdłe i zimne gdy na niego patrzyły, promieniały miłością patrząc na tamtego! Upokarzało to jego miłość własną, drażniło próżność „Don Żuana“ dotąd niezwyciężonego na polu walk miłosnych.

Zdecydował się prędko na krok stanowczy. Wróci najprzód do siebie, będzie śledził i pilnował, wyrzuci w końcu za drzwi rywala; będzie się z nim strzelał nawet gdyby to uznał za potrzebne! Rzadko się zdarza, żeby człowiek kipiący gniewem nie ostygł natychmiast, skoro poweźmie stałe postanowienie. Margrabia był teraz prawie spokojnym. Gdy się żenił najął był pałac wspaniały, nowo zbudowany na ulicy Messine. Z rana wysiadłszy z kolei, gubił się w obszernym apartamencie, nieznanym mu zupełnie, w którym bawił kilka godzin zaledwie, w przejeździe z zamku Vairs do Włoch, na Południe. Przypomniał sobie pierwsze spotkanie z Dianą dziś z rana przed śniadaniem. Wymówili zaledwie słów kilka pospolitych i nieokreślonych. Z jej strony przyjęcie było lodowate, z jego lęk pewien i najwyższe poszanowanie. Poszanowanie!!...

Była dziesiąta gdy wrócił.

— Pani w domu? — spytał kamerdynera.

— Jaśnie pani w Wielkiej Operze, brzmiała odpowiedź. — Z panem de Morère i z panną Gemmą.

— Przebieram się! Do karetki zaprządz natychmiast!

W pół godziny później kareta toczyła się w kierunku Wielkiej Opery. Fabian działał bezwiednie pod wpływem wrażenia piorunującego. Miał jednak chwile jaśniejszego poglądu. Wtedy ten człowiek, u którego przyzwoite zachowanie się na salonach stanowiło całą moralność a chuć zmysłowa miłość wyobrażała, nie umiał sam przed sobą wytłómaczyć tego, co popełniał. Najprzód, błądził godzinami po deszczu i błocie, niby student rozkochany, gdy kochanka jego myśli za mąż wychodzi naprzykład, zamiast czekać cierpliwie aż dzieciuchowi wąsy wyrosną! Teraz pędzi za Dianą znowu nie wiedząc po co! Czy pójdzie do jej loży? Nie, z pewnością nie! Chce się jej zatem z daleka tylko przypatrzeć?

Dziwna przemiana odbywała się w mózgu sceptyka. Miłość dawna wracała całą falą niby lawa rozpalona... miłość jak on ją pojmował. Kochał Dianę, póki jej pożądał; gdy żądze zadowolnił, tak samo jak inne kobiety... kochać przestał i żonę. Dziś żądza odzywała się z dawną siłą, gdy wyobrażał sobie Dianę w ramionach drugiego. Natury jemu podobne nie zastanawiają się nigdy nad stroną moralną uczuć doświadczanych, namiętność u takich ludzi bierze górę nad głosem rozumu i sumienia.

Fabian usiadł u wejścia do foteli w pierwszem piętrze, schowany przez pół w cieniu korytarza. Lornetował loże po kolei. Zadrzał nagle znalazłszy czego szukał. Diana siedziała na przedzie mając Gemmę obok siebie. Oczy wszystkich ścigały małą Arabkę. Po raz pierwszy bowiem wystąpiła w miejscu publicznem, a jej piękność dzika, nierozwinięta, żółtość cery miedziana i oczy ogromne płomieniste, zachwycały swoją oryginalnością niejednego. Płeć liljowa margrabiny odbijała od śniadej twarzyczki Gemmy, jak owe blade postacie kobiece Rembrandta, rzucane przez niego na tło ciemne. Za krzesłami dwóch kobiet stali pan de Morère i Maks.

Fabian pożerał wzrokiem Dianę. Nigdy mu się tak czarującą nie wydała. Te ramiona toczyste i lśniącej białości, ten ruch każdy pełen gracji niezrównanej! Nagle w tył się cofnęła, rozmawiając z Maksymiljanem i wtedy spostrzegł go margrabia. Rzucił się na fotelu tknięty do żywego! Chciał już odejść, myśląc, jak śmieszną rolę odgrywa mąż, który patrzy zdaleka na żonę, rozmawiającą najspokojniej z kochankiem. Namiętność rozbudzona przykuła go do krzesła.

Gdy zapuszczono kurtynę po ostatnim akcie „Fausta,“ Fabian wyniósł się czemprędzej, aby uniknąć gradu zapytań. I tak usłyszał niejedno: — „A! powróciłeś raz przecie! kiedyż? gdzież błądziłeś tak długo?“ — Lub znowu: — „Twoja żona szczęśliwsza, co dzień piękniejsza!“ — Potrzebował hamować się i użyć całego taktu człowieka salonowego, aby nie wybuchnąć i na te fałszywe grzecznostki nie odburknąć brutalnie.

Powóz odesłał do domu a sam zaczął znowu mierzyć trotoar krokami wielkiemi i ciężkiemi. Nie zniesie dłużej podobnej sytuacji. Diana jest przecież jego żoną. Zmusi ją do podróży, wywiezie gdzieś daleko. A gdyby jednak nie chciała? Jakim sposobem przywiedzie ją do posłuszeństwa? Skandal procesu spadłby w całości na niego. Świat wie aż nadto dobrze, iż zaślubił córkę, kochając przedtem matkę przez lat piętnaście. Porównają daty i pokaże się, że odjazd jego nastąpił po zapaleniu mózgu Diany, a powrót spowodowało nadskakiwanie przy niej Maksymiljana.

Nie! Wracał znowu do pierwszego założenia. Wyrzuci za drzwi po prostu pana Danglars. Na tym punkcie nie obawiał się rozgłosu skandalicznego, przypuściwszy nawet, że nie chciałby się wynieść dobrowolnie. Strzelał doskonale, bił się na szpady jak pierwszy szermierz, toć mu rzecz łatwa sprzątnąć gagatka! Sposób tak dobry, jak każdy inny, gdy idzie o uproszczenie drażliwej sytuacji; ma nawet tę dobrą stronę, iż nadaje szyku pewnego w oczach dzisiejszego społeczeństwa. I znowu chłodne powietrze wieczorne podziałało zbawiennie na nerwy wzburzone, czuł jednak potrzebę odurzenia, reakcji jakiejś gwałtownej, aby pozbyć się bodaj na chwilę myśli przygniatających.

Wstąpił na kolację do pierwszej lepszej no-

cnej restauracji, a ztamtąd do domu gry, używającego nie najlepszej reputacji, niedaleko od Wielkiej Opery, gdzie bywał niegdyś za czasów kawalerskich. Jeszcze tam o nim nie zapomniano; *garson* skoro go zoczył, postawił przed nim cicho i dyskretnie pudełko z markami. Do dnia białego nie wstał od zielonego stolika, dusząc się w atmosferze ciężkiej, w izbie brudnej, niskiej i zadymionej. Grał na chybił trafił, nie widząc prawie stosów złota, które traf ślepy pchał mu w ręce. Nie przestał, póki nie ujrzał się samotnym. Znużenie śmiertelne plątało mu myśli, podcinało nogi. Myślał, iż chód go pokrzepi, uczuł się jednak nadto osłabionym, wsiadł więc do fiakra.

Gdy nędzna drynda zaprzężona jasno kościstą *Rossinantą*, stanęła przed pałacem wskazanym, Paryż budził się do życia pod dżdżystem i szarem niebem grudniowem. Fabian zaledwie zdążył na pierwsze piętro, tak nogi się pod nim uginały. Wchodząc do sypialni spojrzał w wielkie źwierciadło stojące. Oczy mu krwią zaszły, twarz nabrzękła chorobliwie, a gdzieniegdzie świeciły czerwone plamy gorączkowe. Zerwał z szyi krawatkę, bełkocąc słowa bez ładu, które więzły w gardle ściśniętem. Ten człowiek zjawi się dziś na pewno! Wypędzi go, wypoliczkuje, zabije. Siły go opuszczały. Dowlókł się z biedą do łóżka, padł nierozebrany i zasnął snem ciężkim, letargicznym.

XIII.

Raport składany codziennie pani Rocher przez jej szpiega, zawierał w sobie względną prawdę. Maksymiljan i Diana wiedli dalej w Paryżu życie pełne zachwytów, do którego przywykli w zamku Vairs. Joanna Vernier również trafnie odgadła. Widywali się codziennie od piątej do siódmej i oboje nie żyli prawie po za temi dwiema godzinami. Nigdy już po owej scenie w japońskim saloniku nie wystawiali się na drażniącą pokusę wzajemnych pocałunków. Posiadali oni wielkość duszy niezwykłą. Było w nich coś z natury męczenników z pierwszej ery chrześcijańskiej. Upajali się ofiarą, jak gdyby cierpienie było dla nich nieznanem dotąd źródłem nadziemskich rozkoszy. Maks przychodził przed obiadem i zastawał Dianę w małym budoarze, gdzie zwykle zamykała się czekając na niego. Rozpoczynali słodką pogadankę, przerywaną niekiedy milczeniem. Lękali się własnej słabości. Oboje mieli chęci najszczersze, aby ten stan rzeczy trwał wiecznie, a oboje drżeli, żeby nie upaść. Powtarzali sobie w duchu, iż taką nadludzką sytuację może wywołać chwilowo niezwykła chorobliwa egzaltacja, ale że przychodzi zawsze chwila fatalna, w której natura bierze górę i zwycięża wszelkie skrupuły.

Od dwóch miesięcy strzegli się nawzajem. Nigdy nie wracali do przeszłości, ale jak wymownemi były ich oczy, choć usta milczały. Ona pytała o jego prace i co czytuje? Maks istotnie, aby zagłuszyć w sobie porywy namiętne, pracował w tym czasie daleko więcej niż kiedykolwiek indziej. Nagle milkli oboje, patrzyli na siebie przez chwilę, a w ich źrenicach wilgotnych, przemknął czasem blask żywszy, gasnąc natychmiast. Czuli się bezpieczniejsi gdy Gemma, a często i pan de Morère samotność ich podzielali. Wtedy niczego się nie lękając, byli śmielsi i rozmowniejsi. Maks zostawał już wtedy na cały wieczór, Diana siadała do fortepianu i słowa miłości o których śniła po cichu, rzucała w przestrzeń głośno i odważnie tonami mistrzów nieśmiertelnych.

Tego dnia odbywszy kilka wizyt, Diana wróciła jak zwykle o piątej do domu. Maksymiljan czekał już na nią od kilku minut. Wziął ją czule za obie ręce na powitanie.

— Czyś nie cierpiąca Śliczotko? Wczoraj w loży uważałem żeś była jakaś nieswoja, smutna i zadumana.

— Jestem całkiem zdrową, tylko...

Urwała w pół słowa. Po chwili milczenia zwróciła rozmowę na inne tory.

— Jaka to sala cudowna! — przemówiła tonem obojętnym — jaka w niej wyborna akustyka!

— Nadzwyczajna!...

— Ale ty mi się wydawał wczoraj dziwnie podrażniony mój drogi, gdyś usłyszał o powrocie pana de Tandray. Dla czegoż to?

— Dla tego że... Widzisz Śliczotko, przeczuwam coś złego jakby miało spaść na nas nieszczęście... nieszczęście nieuniknione! Może to dziecińswo... Wszystko atoli co się nas tyczy, ma dla mnie wielkie znaczenie. To tak słodko widywać cię codzień!... i to szczęście... choć niezupełne, wydaje mi się tak wielkiem iż nie śmiem wierzyć w trwałość jego.

— Dla czegoż nie mielibyśmy żyć dalej jak dotąd żyjemy? — Diana odrzuciła tonem stanowczym. — Mówiłam ci już mój drogi, iż pan de Tandray jest dla mnie jeszcze mniej niż obcym! Nie ma prawa wglądać w moje czynności, jak ja niemam wcale zapędu i ochoty badać czem on się zajmuje.

Znowu milczenie zapanowało. Oboje byli zakłopotani za każdym razem gdy aluzją choćby najlżejszą dotykali pana de Tandray lub panią de Morère. Diana czuła instynktowo iż Maks wie, lub przynajmniej domyśla się całej prawdy; tak dla matki jednak i dla samej siebie zostawiała w cieniu tę straszną chwilę w jej życiu! Obecnie zrozumiała iż trwoga młodego człowieka wyraża nieme zapytanie. Usiadła obok niego.

— Słuchaj mój drogi! Są pewne kwestje których nigdy nie powinniśmy rozbierać. Co ty wiesz z życia mojego? I ja tego nie wiem... nie mogę odgadnąć, co ci mogli ludzie o mnie powiedzieć? Na co ci tylko przysięgam, iż nikt nie ma prawa mięszać się pomiędzy nas dwoje! Jacy jesteśmy, takimi zostaniemy. Nie mam powodu tłumaczyć się z moich czynności przed nikim!... chyba przed tobą i przed własnem sumieniem!

Trzymała go za rękę. Czytał w jej oczach dumną energję i wolę niezłomną. Skoro ona tak mówi musi to być prawdą, iż nikt na świecie żadną siłą rozłączyć ich nie potrafi! W siebie zapatrzeni, tonęli w niemym zachwycie... Zbudził ich z słodkiej zadumy szelest kroków przyciszony miękkim kobiercem i podnosząca się portjera. Na progu stanął margrabia drżący, wybladły, powstrzymując z trudnością wybuch gniewu wściekłego, którym kipiał. Diana puściła zwolna rękę Maksymiljana, zwróciwszy się ku wchodzącemu ze spokojem dumnym i pogardliwym.

— Cieszę się, że pana spotykam — Fabian wybełkotał z trudnością, fiksując Maksa wzrokiem piorunującym. — Pragnąłem właśnie z nim się rozmówić. I pani de Tandray jest tutaj?... tem lepiej. Będzie może dla niej z pożytkiem, wysłuchać krótkiego objaśnienia o które będę miał zaszczyt poprosić pana.

Maksymiljan powstał. Otwierał usta aby odpowiedzieć, gdy Diana wstrzymała go ruchem energicznym.

— Nie odzywaj się mój drogi. Pan margrabia żąda tłumaczenia, niechże pierwszy przemówi.

Jednocześnie mierzyła Fabiana wzrokiem zimnym a tak pełnym pogardy, iż rzucił się zapieniony, jakby mu kto wymierzył policzek. Krzyknął dysząc gniewem:

— Żądam tłumaczenia, co znaczą pańskie codzienne wizyty w moim domu? Oświadczam kategorycznie, iż postępowanie pańskie, w wysokim stopniu mi się nie podoba, proszę zatem, żebyś raczył uwolnić mnie na przyszłość od swojej osoby. Spodziewam się, iż mówię z człowiekiem honoru i dość jasno, aby mógł mnie zrozumieć.

Maksymiljan zbladł straszliwie. — Obecność Diany przy scenie tak przykrej, mięszała go niesłychanie.

— Odpowiedź do mnie należy Maksymiljanie! — zawołała margrabina głowę dumnie podnosząc. — Twój honor dość mnie obchodzi, abym odgadła napaść, ukrytą w tych słowach. Pan de Tandray śmie żądać tłumaczenia! Ja mu wszystko najdokładniej wytłumaczę.

(Ciąg dalszy nastąpi)

GŁOWY RODZINY.

Głowa rodziny, to tytuł nie lada!
To więcej znaczy, niż JASNY Pan Hrabia!
Bo hrabstwo, dzieciak w kołysce posiada,
A tytuł głowy — życiem się zarabia.
Czy jednak każda tak nazwana głowa,
Ściśle wypełnia obowiązki swoje?
To kwestja wielka! i kwestja nie nowa,
O której babka wróżyła na dwoje.

Weźmy naprzykład pana Władysława,
Dobry ten papa, poważanie budzi,
Bo kształcąc dzieci tem się wciąż napawa,
Że za pieniądze będzie miał z nich ludzi.
Zrobiwszy swoje jak powinność każe,
Trochę się przecie zabawić nie wadzi,
Więc pan Władysław, w miłym buduarze,
Czas zbywający, składa u nóg Jadzi
Co kiedyś pieczeń podawała z rożna,
(Biorąc dziesiątki z rana i z wieczora),
A dziś, za damę uważać ją można,
Taki ma szyczek z łaski protektora.

Tobie Michale! arcy-mądry panie!
Żadna już Jadzia nie sprawia omamień,
Lecz za to jedząc u Żorża śniadanie,
Codzień pięć godzin siedzisz tam jak kamień!
I mając w domu wszystkiego dostatek
I dobrą żonę, mój panie Michale!
Nic cię nie martwi, że twych własnych dziatek,
Czasem przez tydzień, nie widujesz wcale.

Ty znów Andrzeju, — co cię wszyscy zowią,
Zacnym człowiekiem do samego szpiku,
Musisz widocznie mieć naturę sowią,
Bo noc po nocy, czuwasz przy wiściku,
A w dzień jak sowa, wytrzeszczywszy oczy,
Patrzysz, nie widząc nigdy nic w potrzebie,
Bo tysiąc asów, wciąż ci umysł mroczy,
A trzeci wiśćik skacze w koło ciebie.

Wszyscy wy we trzech, najłaskawsi moi,
Jesteście dobrzy i zacni ludziska!
Wszak pod pręgierzem, żaden z was nie stoi,
Żelazna obręcz rąk waszych nie ściska,
Każdy z was umie dobrze żyć na świecie,
Każdy z was także, zna się na honorze,
Lecz do tytułu, jaki piastujecie,
Dalipan! żaden prawa mieć nie może!
Cóż więc dziwnego, że choć świat się zmienia,
I choć już wszędzie jest kierunek nowy,
U nas dziś jeszcze całe pokolenia,
Rodzą się, żyją i giną bez... głowy.

Ogłoszenia drobne mogą być z adresem lub bez niego i tylko dzień po dniu podawane. Wszelkich informacyj dostarcza bezpłatnie Administracja ulica Akademicka l. 3, od 8 do 12 godz. rano.

Drobne Ogłoszenia

Cena jednego ogłoszenia do 6 wierszy 20 ct.

Listy znaczone literami lub cyframi przyjmują się i wydają za okazaniem biletu inseratowego. Na żądanie Inseraty układa Administracja.

Wydawca: **Wojciech Maniecki.**

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Rewakowicz Henryk.**

Drukarnia „Kurjera Lwowskiego“.